

Gdy dobro zwycięża, budzą się demony

25 sierpnia 2015

Każdy słyszał chyba o crowdfundingu: to tzw. finansowanie społecznościowe. Każdy z nas może za pomocą odpowiedniej platformy internetowej przekazać złotówkę, euro, dolara czy ile tam akurat ma w kieszeni, aby zebrać sumę pozornie nie do zebrania: na trasę koncertową zapomnianego zespołu Marillion, na rozruch dobrze zapowiadającej się firmy dwóch zdolnych studentów politechniki, na huśtawki, na ratowanie czyjegoś zdrowia.

Ochrzczony przez telewizje śniadaniowe „żydowskim Schindlerem” biznesmen z Kanady, Steven Maman, narobił sporo zamieszania w lokalnych mediach, gdy ogłosił, że za pośrednictwem platformy „GoFundMe” zbiera pieniądze, by ratować z niewoli ISIL chrześcijańskie i jazydzkie kobiety. Celem Mamana jest zgromadzenie 2 mln dolarów. Wpłat dokonało już 2,5 tys. ludzi. Hurtownik i dealer samochodów żydowskiego pochodzenia twierdzi, że dotychczas uwolnił z rąk dżihadystów 128 kobiet i dziewczynek. Transakcji dokonywał w irackim Kurdystanie. Za osobę płacił od 1 do 3 tys. dolarów. Kobiety, które wykupił, zostawały ponoć przewiezione do obozów dla uchodźców. Zyskiwały wolność. Przesłanie Mamana jest proste: to niezgoda na bierność: „Należę do ludu, który przeżył Holocaust. Podczas wojny czekaliśmy, aż ludzie odpowiedzą na wezwanie i nam pomogą. Sześć lat i sześć milionów ludzkich istnień kosztowało, by inni zrozumieli, że popełnili błąd bezczynności”.

Ocalone życie nie ma ceny. Każde jest ważne i warte ochrony. Akcja kanadyjskiego Żyda niewątpliwie zwraca uwagę na ważny problem całkowitego lekceważenia cierpienia „maluczkich” przez bogate społeczności, mające za to tendencję do długotrwałego opłakiwania i oddawania hołdów zmarłym „personom” lub

pojedynczym ofiarom spektakularnych tragedii. Jeśli rzeczywiście pieniądze Mamana uratowały choćby jedno ludzkie istnienie, jest to piękny akt humanizmu. Ciężko jednak puścić mimo uszu głosy krytyczne wobec tego projektu. Pieniądze zabrane przez Mamana nie tylko zasilają kasę Państwa Islamskiego, ale też zachęcają je do kolejnych porwań i szantażu. Co zatem robić, gdy jedyną alternatywą dla emocjonalnych, nieprzemyślanych do końca, lecz obiektywnie ratujących życie działań jest bierność?

Pytanie o to, jak walczyć ze złem, to jedno z pytań, na które ludzkość nie znalazła jeszcze odpowiedzi. W dodatku widoki na to, że kiedykolwiek znajdzie jedną, uniwersalną, bezbłędną receptę – są raczej marne. Nie przestaliśmy się spierać o „luksusową” celę Breivika, zamordowanie Osamy ben Ladena, który zginął bez procesu, zapewne nigdy nie przestaniemy spierać się o krwawe żniwo Powstania Warszawskiego. Rachunek zysków i strat nie bywa przejrzysty, gdy w grę wchodzi wojna, terror, bezsensowna śmierć. Metoda „oko za oko” prowadzi donikąd. Metoda „dobrem zwyciężaj” nie wzrusza z kolei agresorów. Trzecia, optymalna droga nie zawsze jest w zasięgu wzroku. Czy człowiek powinien samowolnie obsadzać się w roli sędziego narodów? Usiłując szczerze odpowiedzieć przed sobą na to pytanie, stwierdzam, że „na wszelki wypadek” wybrałabym jednak model skandynawski. „Na wszelki wypadek” – czyli po to, żeby nikt nigdy nie zapytał: „Zabijasz ludzi, którzy zabijają ludzi, bo zabijanie ludzi jest złe”?

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu